

*Od autora: Po złożeniu tekstu na kolumnie, dzień przed publikacją, autorka złożyła zawiadomienie w prokuraturze o możliwości popełnienia przestępstwa przez Agatę K. Tego samego dnia kobieta została zatrzymana.*

**Wątpliwości pojawiały się, ale kiedy mowa o raku, nikt nie ma odwagi zadawać kłopotliwych pytań.**

## **Leczenie Agaty**

**Agata założyła konto w serwisie pomagam.pl. Portal ten nie żąda żadnych dokumentów. Zbierać można na dowolny cel: leczenie, budowę domu czy wakacje. Agata zbierała na leczenie nowotworu pochwy oraz guzów na pęcherzu i wątrobie.**

Co miesiąc zwiększała kwotę zbiórki. Gdy w drugiej połowie stycznia 2020 r. do zaplanowanych ostatecznie 370 tys. zł brakowało zaledwie 2 tysiące, opublikowała kolejny film. Połykając łzy, mówiła, że musi przyjąć kolejne 4-5 wlewów leku Kadcyła. Zwiększyła wtedy kwotę zbiórki do 453 tys. zł. – Błagam, pomóżcie, ratujecie mi życie – płakała w internetowych filmikach.

Wątpliwości pojawiły się, gdy okazało się, że Kadcyła to lek, stosowany w leczeniu raka piersi.

– Nie ma mowy, żeby zastosowano go w innym nowotworze – mówi lekarz z Siedlec, **Mariusz Mioduski**.

Poza tym lek jest już refundowany.

– Od 1 stycznia 2020 roku – potwierdza rzecznik mazowieckiego oddziału NFZ, **Andrzej Troszyński**.

Czy prawie 7 tysięcy osób, które wpłaciły pieniądze na leczenie, dało się nabrać? Czy Agata na pewno się leczyła na złośliwy nowotwór? Informacje, do których udało nam się dotrzeć, budzą poważne wątpliwości. W dodatku Agata nie przedstawiła ani jednego dokumentu, świadczącego o jej dwuletniej walce z rakiem. Sprawę zgłosiliśmy w prokuraturze.

Pieniądze na leczenie zbierała od maja ubiegłego roku. Poruszeni jej historią ludzie wpłacili blisko 400 tysięcy zł. O Agacie można się było dowiedzieć z filmików,

zamieszczanych w internecie. Mówiła o chorobie i o dzieciach, które dodają sił do walki. Miała dla kogo żyć. Nadzieję dawał lek, niestety drogi i nierefundowany – ponad 20 tys. zł za jedną dawkę. Niemal za każdym razem po policzkach płynęły jej łzy. – Chcę żyć, ale nie mam już siły na walkę z chorobą – mówiła. – Gdyby nie pomoc, już dawno bym umarła.

### **„UWIERZCIE MI, ŻE CHOROBA TO NIE JEST PRZYJEMNOŚĆ”**

Opisywaliśmy historię Agaty w maju 2019 r. Wtedy jej ojciec przesłał nam link do internetowej zbiórki pieniędzy. Kwota docelowa była ustawiona na 25 tysięcy złotych.

Do pomocy włączyło się wielu ludzi, w tym dawne koleżanki z liceum.

– Agata potrzebuje kolejnej dawki – rozsyłały sobie wiadomości, podając prywatne konto koleżanki. Walka o Agatę była też walką z czasem. „Brakuje 4 tys. zł! Jeśli do godz. 20 nie wpłaci pieniędzy na konto apteki, to lekarstwo zostanie odesłane do Stanów Zjednoczonych” – przekazywała wieści koleżanka, która była w kontakcie z Agatą. Wtedy akcja przyspieszała.

Z Agatą do klasy licealnej chodziła nasza dziennikarka **Milena Celińska**.

– Dowiedziałyśmy się, że Agata jest ciężko chora. Wpłacałyśmy pieniądze na jej prywatne konto. Chciałyśmy pomóc.

Koleżanki chciały również zorganizować koncert charytatywny w centrum miasta. Nie udało się, bo urzędnicy domagali się potwierdzenia z fundacji, że Agata jest pod opieką, gdyż sami nie mogli żądać dokumentów medycznych. A wszystko przecież trzeba zweryfikować. Koleżanki poprosiły Agatę, żeby zgłosiła się do jakiejś fundacji. – Pisała, że nie ma na to siły, że jest obolała i wykończona. Miał to zrobić mąż lub siostra. W końcu odpuściłyśmy. Koncert się nie odbył – wspominają przyjaciółki.

### **„ZOSTAŁO MI MAŁO CZASU”**

Kilka tygodni temu nabraliśmy wątpliwości. Zaczęliśmy sprawdzać informacje, rozmawiać z lekarzami. W tej historii nic się nie kleiło. Od pewnego czasu wątpliwości miały także działaczki z siedleckiego stowarzyszenia kobiet,

chorujących na raka RakOut, które znajoma Agaty poprosiła o pomoc.

– Żadnej kobiecie nie odmawiamy. Nie mogłyśmy dać pieniędzy, bo ich nie miałyśmy, ale zaproponowałyśmy, że nagramy dla niej film, promujący zbiórkę – mówią członkinie stowarzyszenia.

– Agata, daj nam dokumenty – mówiły. Chciały prosić lekarzy o konsultację jej przypadku. Ale nigdy żadnego dokumentu nie dostały: a to miała je akurat wziąć siostra, potem kuzynka... Dziwiło je to.

– Każda z nas swojej teczki z historią choroby pilnuje jak oka w głowie! Gdybyśmy się źle poczuły i trzeba by było szybko jechać do szpitala, to teczkę musimy mieć. Często wysyłamy dokumenty do konsultacji, ale zawsze ksero, nigdy oryginał.

Agata miała przynieść dokumenty na nagranie filmiku promocyjnego, wspierającego zbiórkę pieniędzy. Istotnie, jest w nim scena, w której Agata przegląda dokumentację medyczną. Ale nie swoją...

– Znowu powiedziała, że wysłała dokumenty na konsultacje. I...wstyd się przyznać. Jedna z nas dała jej swoją teczkę... W życiu byśmy nie pomyślały, że ona swojej może nie mieć!

Coraz więcej faktów budziło zdziwienie kobiet z RakOut. Większość z nich leczyła się w Centrum Onkologii na Ursynowie. Tam też miała się leczyć Agata. Gdy pytały ją o lekarza prowadzącego, nie potrafiła powiedzieć, kto to jest. Twierdziła, że zazwyczaj ten, który ją akurat przyjmie.

– Nie ma mowy, aby nie mieć lekarza prowadzącego! – dziwiły się.

Agata wszystkie internetowe filmiki, w których prosiła o pomoc, nagrywała w domu. Nigdy w szpitalu. Gdy kobiety ze stowarzyszenia zaczęły zadawać niewygodne pytania, poinformowała je, że zapisała się na prywatną wizytę do polecanego przez nie profesora. Podała poradnię i dzień wizyty – wtorek. Tymczasem profesor przyjmuje tam jedynie w piątki.

Czyżby zmienił termin przyjęć? Zadzwończyły do poradni. Sekretarka powiedziała, że profesor niezmiennie przyjmuje w piątki, ale przez dwa kolejne tygodnie będzie na urlopie. Agata nie mogła się więc do niego zapisać.

**„NIKT Z NAS NIE WIE, CO GO SPOTKA I KIEDY”**

Tymczasem Agata ogłosiła (w poniedziałek, 24 stycznia), że za dwa dni jedzie na wycięcie guza na pęcherzu. Miało jej nie być przez trzy dni. W środę rozmawiała z jedną z kobiet z RakOut, informując, na którym oddziale leży i co dostała na kolację, której nie zjadła, bo się denerwuje. Działaczki poprosiły koleżankę, przebywającą akurat w tym samym szpitalu, żeby odwiedziła Agatę i wsparła ją na duchu. Koleżanka poszła, ale usłyszała, że takiej pacjentki nie ma na oddziale. To był szok. Następnego dnia Agata miała być operowana jako trzecia. Po południu kobiety ze stowarzyszenia napisały do niej, że ktoś może ją odwiedzić. Agata odpisała o godzinie 14, że już wraca do Siedlec. – Jak to? – pytały. – Po wycięciu guza nowotworowego na pęcherzu wypuścili cię od razu?!

– Jestem osłabiona, ale wracam – odpisała.

Panie ze stowarzyszenia chciały tę sprawę wyjaśnić do końca. Pojechały wieczorem do domu Agaty. Zdziwiła się na ich widok. Znowu poprosiły o dokumenty, zapytały o port dożylny, który miała mieć pod plastrem na klatce piersiowej: „Pokaż port, pokaż nam cokolwiek! Chcemy wierzyć, że nas nie okłamałaś!”. Agata drżącą ręką odkleiła plaster. Pod spodem była gładka skóra. A po porcie zostaje blizna: od 2 do 5 centymetrów.

– Agata, powiedz prawdę! Co ty robisz?! Czy jesteś chora?!

– Ja nic złego nie zrobiłam – powtarzała.

Po chwili spytała: Jak pokażę wam jedną fakturę za lek, to się odczepicie?

Nie pokazała.

Wyszły.

### **„CAŁĄ NOC NIE SPAŁAM Z NERWÓW I Z BÓLU”**

– Spotkałyśmy się wieczorem – dziennikarka TS i kobiety z RakOut. Poskładałyśmy te „puzzle”. Zapadła decyzja: trzeba powiadomić prokuraturę.

W tym samym czasie Agata zamieściła na swoim profilu na Facebooku „Pomóż mi wyzdrowieć” dramatyczny post, w którym żaliła się, że kobiety z Rakout posądziły ją o oszustwo. – Nie mam już na nic siły – pisała. – Kończę zbiórkę.

Za chwilę jednak post zmieniła. Wykasowała słowa o zakończeniu zbiórki. Na konto nadal płynęły pieniądze.

Na kobiety z RakOut wylał się natychmiast internetowy hejt: jak mogły nękać chorą kobietę? Niektórzy zaczęli jednak doradzać, aby Agata pokazała jakikolwiek dowód choroby lub wpłatę za lek. Prosiła o to także **Natalia Serementa**, która prowadziła „Licytacje dla Agaty”.

– Agata napisała mi, że ma trzy paragony, ale wyblakłe. Prosiłam: zrób zdjęcie, coś rozczytamy, utrzymamy wszystkim nosa. Odpisała, że nic nie widać. Wtedy pomyślałam: skąd wie, że to akurat te paragony? Raz pytałam ją o dokumenty, powiedziała, że dała je właścicielowi firmy farmaceutycznej, który jej pomaga.

Pani Natalia przyznaje, że też nie sprawdziła dokumentów. – Rozpoczęłam licytacje, gdy na koncie pani Agaty było już 240 tys. zł. Do głowy mi nie przyszło, że coś może być nie tak. Sama prosiłam o pomoc firmy i ludzi. Co ja mam im teraz powiedzieć?!

Agata zamieściła następnego dnia na swoim profilu fakturę z apteki Gemini w Warszawie za lek Kadcyła kosztujący 20 865,60 zł. Faktura mogła budzić wątpliwości. Wyglądała jak napisana przez kogoś, kto się na tym nie zna. Sprawdziliśmy ją, dzwoniąc do apteki.

– Nigdy nie mieliśmy w ofercie tego leku. Jest dostępny wyłącznie w lecznictwie zamkniętym – zdziwiła się pracownica apteki. – Nie wystawialiśmy takiej faktury. Nigdy.

– Nie ma możliwości, żeby tak silnie działający lek był sprzedawany w aptekach – potwierdza doktor Mioduski.

Wiadomo już było, że faktura została sfalszowana. Ktoś napisał o tym na stronie Agaty. Rozpętała się burza. Ci, którzy jeszcze poprzedniego dnia jej bronili, zamilkli.

– Wszyscy byliśmy w szoku – mówi Natalia Serementa.

W piątek ok. godz. 14 Agata zamknęła zbiórkę w serwisie pomagam.pl. Zebrała 373 047 zł. Pieniądze wpłaciło tam ponad 6 300 osób, w tym pan Bartosz.

- Przekazałem około 2 tys. zł. To pieniądze, które zostały mi z leczenia mojej 4-letniej córeczki, która zmarła na raka. Pomyślałem: niech ratują dzieciom matkę.

Na leczenie Agaty zbierali również rodzice ze szkoły i zespołu, w którym tańczą jej dzieci (prawdopodobnie ok. 15 tys. zł).

– Niektórzy z nas z wywiadówki wybiegali do bankomatu – wspominają.

Odbył się również Maraton Zumby.

– Prosiłyśmy panią Agatę, żeby dała nam dokumenty z fundacji – mówi organizatorka wydarzenia **Marzena Tymińska**. – Ciągłe mówiła, że ktoś to załatwi. Zwlekała do ostatniego dnia. Nie mogliśmy odwołać imprezy. Zebraliśmy 1,7 tys. zł, napisaliśmy protokół, pieniądze daliśmy osobie z jej rodziny.

### **„BARDZO SIĘ BOJĘ”**

W nagrywanej za zgodą rozmowie telefonicznej ojciec Agaty tłumaczył nam, że córka nie ma dokumentów, bo dała je lekarzowi ze Szwajcarii, którego spotkała w centrum onkologii. Mówił, że gdyby nie ta choroba, byłiby szczęśliwą rodziną.

W niedzielę, 2 lutego, spotkaliśmy się z Agatą, jej mężem i ojcem.

– Agatka od lat ledwo wstaje z łóżka – mówi jej ojciec. – Jest obolała. Oboje z żoną się zapożyczyliśmy, żeby jej kupować lek. Przecież nie wymyśliła sobie tej choroby!

Co Agata mówi o całej sytuacji?

– Rzeczywiście, sfalszowałam fakturę – przyznaje. – Dlaczego? Poniosły mnie emocje. Żałuję.

Jak tłumaczy fakt, że nie było jej w szpitalu?

– Bo byłam w innym. Podejrzywałam, że kobiety z RakOut mnie sprawdzają. Specjalnie je zmyliłam. Mam prawo sobie nie życzyć, żeby ktoś mnie odwiedzał. One niby były dla mnie miłe, a w rzeczywistości podstępne. I tak, skłamałam, że założono mi port. Czasem mówi się takie rzeczy, człowiek też przeżywa różne emocje. Plaster naklejałam sobie czasem, miałam podrażnioną skórę.

Prokuratura będzie wyjaśniać okoliczności zbiórki pieniędzy na leczenie Agaty. Ojciec i mąż rzekomo chorej kobiety przyznają, że nigdy nie widzieli żadnych dokumentów leczenia, ale wierzą, że Agata jest ciężko chora.

–

Śródtytuły pochodzą z filmów, nagrywanych przez Agatę i zamieszczanych w internecie

## **Rozmowa z Agatą**

**Czy jest Pani chora?**

– Tak.

**Na nowotwór?**

– Tak.

**Od kiedy?**

– Od 2017 roku.

**Ile razy kupowała Pani lek Kadcyła?**

– 15 razy.

**Gdzie?**

– W aptece.

**Pani Agato, nie można kupić Kadcyli w żadnej aptece, bo żadna nie może sprzedać tego leku.**

– Ale ja kupowałam.

**Czyli ktoś sprzedawał go Pani nielegalnie?**

– Nie wiem.

**W których aptekach kupowała Pani lek?**

– W Warszawie i Siedlcach.

**Proszę podać adresy.**

– Przedstawię dokumenty.

**Kiedy?**

– Jak je zbiorę.

**Jak płaciła Pani za lek?**

– Wypłacałam pieniądze z bankomatu i szłam do apteki.

**Czy wypłaciła Pani wszystkie pieniądze z serwisu pomagam.pl?**

– Przełałam na swoje konto i wypłaciłam.

**Dlaczego nie ma Pani żadnego dokumentu, poświadczającego chorobę?**

– Bo wysłałam je do fundacji. Wszędzie szukam pomocy. Miałam je skserować, ale

mi zabrakło tuszu w drukarce.

**Co Pani robiła z lekiem Kadcyła, kupionym w aptece?**

– Szłam do Centrum Onkologii na Ursynowie, na drugim piętrze na oddziale ginekologii dawałam pielęgniarce, podpiniała mnie do kroplówki. Wlew trwał 90 minut, kolejne 60 siedziałam na oddziale.

*(Od redakcji: Rzecznik prasowy Centrum Onkologii na Ursynowie Mariusz Gierej, którego zapytaliśmy, czy jest możliwość podania leku pacjentce, która przyniesie ten lek sama, odpisał nam: Lek o nazwie Kadcyła jest lekiem podawanym tylko w przypadku leczenia nowotworu piersi. Każde podanie leku jest w naszym szpitalu rejestrowane. W tej konkretnej Klinice Ginekologii Onkologicznej w naszym ośrodku na Ursynowie nigdy nie był podawany ten lek żadnej pacjentce.)*

**Pani Agato, czy widzi Pani, że ta historia ma wiele niejasności? Przecież nie mogła Pani sama kupić Kadcyli.**

– To znaczy, że nie jestem chora? Ja nie mam siły wstawać z łóżka. Mam dość wszystkiego.

**Czy miała Pani operacje?**

– Tak.

**Czy przechodziła Pani chemioterapię i radioterapię?**

– Tak.

**Dlaczego nie wypadły Pani włosy?**

– Bo miałam czepek chłodzący.

**Czy ma Pani kartę kontrolną, którą w Centrum Onkologii dostaje każdy pacjent?**

– Mam. Muszę poszukać w domu.

**Czy kiedykolwiek Pani mąż lub ktoś z Pani rodziny był z Panią na zabiegu, chemioterapii czy radioterapii?**

– Nigdy tego nie chciałam. Jestem skryta. Mąż czekał pod szpitalem.

**Pani Agato, ludzie domagają się wyjaśnień, dokumentów. Zaufało Pani prawie 7 tysięcy osób, które wpłaciły pieniądze na Pani leczenie.**

– Wiem, ja te dokumenty przedstawię, jak je zbiorę.



## **Pani Agato, sprawa zostaje zgłoszona do prokuratury.**

– Wiem. Podobno grozi mi 8 lat więzienia. Ja chcę oddać te pieniądze. Nie wiem, kiedy, ale chcę oddać. Teraz jestem zaszczuta, nie mam już siły.

*Kontynuacja tekstu „Leczenie Agaty”.*

**GODŁO: Aplikantka**

**KATEGORIA: Dziennikarstwo śledcze i interwencyjne**

## **Agata K. aresztowana!**

**W domu Agaty K. policjanci zabezpieczyli: markowe torebki, portfele, smartfony, a także... trzy motocykle. Nie było natomiast dokumentów, świadczących o tym, że jest chora.**

Dziennikarskie śledztwo i wątpliwości amazonek ze stowarzyszenia RakOut doprowadziły do zdemaskowania oszustki. Podająca się za chorą na raka Agata K. wyludzała pieniądze na rzekome leczenie. Stworzyła sobie stałe źródło utrzymania.

Przypomnijmy: w maju ubiegłego roku Agata K. założyła zbiórkę w serwisie pomagam.pl. Kwotę docelową ustawiła na 25 tys. zł. Dziewięć miesięcy później udało się jej zebrać już 368 tys. zł (prawie 41 tys. zł miesięcznie!), a wtedy zwiększyła kwotę docelową do 453 tys. zł. O swojej chorobie informowała przez internet. Zamieszczała filmy, w których podawała szczegóły leczenia: operacje wycięcia guzów, kilka cykli chemio – i radioterapii. Płakała, że chce żyć. Mówiła, że jeśli nie wykupi nierefundowanego leku za 21 tys. zł, to umrze, że urzędnicy NFZ skazują ją na śmierć. Opowiadała, że na klatce piersiowej założono jej port do wlewów dożylnych. Jest on stosowany u osób, u których często trzeba podawać kroplówki. Filmiki nagrywała z plastrem, mającym przykrywać port, widocznym przez rozchylony dekolt bluzki.

Agata K. nikomu jednak nie pokazała dokumentów swojej choroby. Ani koleżankom, chcącym jej pomóc, ani organizatorom zbiórek i imprez na jej rzecz. A to dokumenty wzięła siostra, a to mąż lub znajoma... Raz miał je wziąć właściciel firmy farmaceutycznej, innym razem lekarz ze Szwajcarii, który miał konsultować jej przypadek. Te wybiegi długo się

udawały, bo ludzie, którzy pomagali Agacie K., nie mieli ze sobą kontaktu.

## WSZYSCY POMAGALI

Z napływających do nas informacji wynika, że Agata K. pierwsze zbiórki zaczęła już 2-3 lata temu.

– Na jednej z wywiadówek opowiadała, że ciężko choruje – mówi jeden z rodziców ucznia, który chodził do klasy z synem Agaty K. – Płakaliśmy razem z nią. Kilkakrotnie organizowaliśmy zbiórki na jej leczenie. Pieniądze przekazywaliśmy jej do ręki.

Rodzice namawiali ją, by zgłosiła się do jakiejś fundacji, która pomoże w sfinansowaniu leczenia.

– Początkowo się opierała, bo tłumaczyła, że nie chce, żeby dzieci dowiedziały się o jej chorobie. Prosiła o dyskrecję.

Inna matka dodaje, że zbiórki dla niej prowadziła w kościołach. Broniła Agaty K. do ostatniej chwili. „Dam rękę uciąć, że Agata jest chora” – przekonywała, gdy pojawiły się pierwsze publiczne wątpliwości. „Może pani stracić rękę” – przestrzegaliśmy. Długo nie mogła wyjść z szoku, gdy dowiedziała się, że Agata K. nigdy nie leczyła się onkologicznie.

Ogromną pomoc Agata K. dostała również od rodziców dzieci z zespołu tanecznego, w którym tańczył jej syn.

– Wiosną ub. r. zadzwoniła do mnie żona z prośbą, żebym szybko wpłacił pieniądze na konto Agaty – mówi **Piotr Duczek**. – Miało być szybko, bo Agata mówiła, że jeśli nie zapłaci do określonej godziny, to apteka odeśle lek do Stanów Zjednoczonych. Przelew zrobiłem, ale zastanawiałem się, co jest z tą wysyłką. Wydawało mi się to niemożliwe, ale wszyscy się tak zaangażowali w zbiórkę, że przestałem zadawać pytania, tylko ustawiłem stałe zlecenie w banku i co miesiąc z mojego konta na prywatne konto Agaty K. płynęło 300 zł. Ostatni przelew był 22 stycznia. W sumie wpłaciłem jej ponad 2 tys. zł.

Pan Piotr wpłacał pieniądze na prywatne konto, bo serwis pomagam.pl pobiera 7% prowizji od zebranej kwoty.

Rodzice z zespołu tanecznego organizowali zbiórki kilkakrotnie. Przed salą ćwiczeniową ustawili również pojemnik, do którego w każdej chwili można było wrzucić pieniądze.

– Rodzice zdali egzamin z wrażliwości i empatii. W całej sprawie nie chodzi mi o zwrot pieniędzy, tylko o to, że zagrała na naszych uczuciach. Ja będę pomagał nadal. Tylko będę dokładniej sprawdzał prawdziwość zbiórek. I o to również proszę innych.

Agata K. w zbieraniu pieniędzy od ludzi nie miała żadnych skrupułów. Przyjęła nawet

pieniądze od rodziców głuchoniewidomej Michalinki, którzy sami zbierają pieniądze na rehabilitację córeczki.

– Byliśmy przekonani, że Agata K. jest ciężko chora, bo mój mąż zna jej męża – mówi **Małgorzata Jarosz**. – Wiemy, jak ciężko jest prosić o pieniądze, bo sami to robimy. Postanowiliśmy więc pomóc.

Rodzice Michalinki wpłacili Agacie K. 200 zł, a ponadto przekazali na licytację choinkę. Dochód przeznaczono na leczenie Agaty K.

## WĄTPLIWOŚCI

Opisywaliśmy już, jak doszło do zdemaskowania Agaty K. Gdy oznajmiła członkiniom stowarzyszenia RakOut, że zapisała się do polecanego przez nie profesora, te ustaliły, że to niemożliwe, bo lekarz nie przyjmował tego dnia. Potem, gdy Agata ogłosiła, że idzie na wycięcie guza na pęcherzu, szukały jej w szpitalu, ale takiej pacjentki nie było. Zaskoczona perspektywą odwiedzin Agata K. tłumaczyła, że już wychodzi ze szpitala (zaledwie 2-3 godziny po rzekomym wycięciu guza nowotworowego). Trzy członkinie RakOut pojechały wtedy do jej domu.

– Co ty robisz? – pytały. – Przecież ty nie jesteś chora!

– Jestem – hardo odpowiadała Agata K. W pewnym momencie krzyknęła do nich: – A co wy wiecie o chorobie?!

– Myyy? – odpowiedziały chórem amazonki.

– No tak – zreflektowała się Agata. – Wy trochę możecie wiedzieć.

Gdy poprosiły ją o odklejenie plastra, pod którym miał znajdować się port, okazało się, że nie ma tam żadnego śladu po wkłuciach.

Agata K. popełniła jeszcze jeden błąd. Ogłosiła na Facebooku, że kobiety z RakOut posądziły ją o oszustwo i że ją sprawdzały. Opublikowała w Internecie rzekomą fakturę za lek Kadcyła na kwotę prawie 21 tys. zł. Dziennikarka TS sprawdziła ją, kontaktując się z apteką. Faktura była sfalszowana. W dodatku lek Kadcyła jest dostępny jedynie w lecznictwie zamkniętym i stosuje się go wyłącznie w leczeniu nowotworu piersi, a Agata K. utrzymywała, że jest chora na raka pochwy z przerzutami do pęcherza i wątroby (w pewnym momencie pisała, że również do macicy, ale później ten wątek ucięła).

## SZYBKA REAKCJA

W trakcie dziennikarskiego śledztwa udało się ustalić, że Agata K. nie leczyła się

onkologicznie. We wtorek, 4 lutego, o godzinie 9 dziennikarka „TS” złożyła w Prokuraturze Rejonowej w Siedlcach zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Reakcja była bardzo szybka. Już o 15.00 autorka tekstu była przesłuchiwana, a dwie godziny później policjanci z nakazem przeszukania w ręku zapukali do domu Agaty K. Nie znaleźli żadnego dokumentu, świadczącego o leczeniu, za to znaleźli około 20 markowych torebek (Furla, Michale Kors, Liu Jo), kilkanaście portfeli i kosmetyczek, smartfony. Zabezpieczono również trzy motocykle, a następnego dnia pieniądze na trzech kontach (w sumie ok. 44 tys. zł). W najbliższym czasie powołani będą biegli, którzy sprawdzą, czy torebki są oryginalne i jaka jest ich wartość. Jeśli okażą się oryginalne, zapewne po prawomocnym wyroku skazującym zostaną sprzedane w licytacji komorniczej, a dochód zostanie przeznaczony na pokrycie szkody.

Po kilku godzinach Agata K. przyznała się do winy.

– Potwierdziła, że nigdy nie leczyła się onkologicznie, a na pomysł zbiórki wpadła, żeby mieć pieniądze na bieżące wydatki – mówi Prokurator Rejonowa w Siedlcach **Katarzyna Wąsak**. – Uczyniła sobie z tego stałe źródło dochodów.

Noc z wtorku na środę Agata K. spędziła w policyjnej izbie zatrzymań siedleckiej komendy. Następnego dnia była przesłuchiwana w Prokuraturze Rejonowej w Siedlcach. Była spokojna, nie okazywała emocji. Mówiła, że torebki kupowała w sklepach internetowych i stacjonarnych. Prokurator zdecydował o postawieniu kobiecie zarzutu oszustwa i wyrządzenia szkody dużych rozmiarów. Jako że uczyniła sobie stałe źródło dochodu z oszustwa, może zostać potraktowana jako wielokrotna recydywistka. To znacznie podwyższa wymiar kary, jaki może zostać orzeczony wobec niej. Grozi jej do 15 lat pozbawienia wolności.

W środę rano, czyli 48 godzin po złożeniu zawiadomienia, Agata K. stanęła przed siedleckim sądem. Zapadła decyzja o aresztowaniu jej na 3 miesiące. Zaraz potem została przewieziona do jednego z warszawskich aresztów śledczych.

### **CZY RODZINA NIE WIEDZIAŁA?**

Wiele osób zastanawia się nad rolą rodziny Agaty K. w tej historii. Czy przez kilka lat nikt się nie zorientował, że nie jest chora? Mówiła przecież, że przeszła kilka operacji, cztery cykle radioterapii i chemioterapię. Agata K. podczas przesłuchania przyznała się do tego, że jeździła do warszawskiego Centrum Onkologii. Chciała w ten sposób przekonać męża, że jest naprawdę chora.

Podczas naszej rozmowy z Agatą K obecny był jej mąż. Pytaliśmy go, czy widział jakikolwiek dokument, związany z chorobą żony.

– Nigdy – odpowiedział.

Czy był z nią na jakimś zabiegu?

– Nie, zawsze czekałem pod szpitalem.

Pytany, czy widział niezgodności w opowieściach żony, zamyślił się.

– Moja żona jest chora od lat – odpowiedział po pewnym czasie.

Całą rozmowę siedział z pochyloną głową.

– W toku postępowania będziemy wyjaśniać, czy mąż podejrzaney nie wiedział o tym, że żona zbiera pieniądze, mimo że się nie leczy, czy może wiedział i sam korzystał z tych środków – mówi prokurator Wąsak. – Na razie zabezpieczono trzy należące do niego motocykle.

Agatę K. bardzo wspierał również ojciec, emerytowany nauczyciel. Do końca twierdził, że córka się leczy, płakał na myśl o tym, jak ona cierpi, gdy wskutek nowotworów boli ją całe ciało. Jeszcze miesiąc temu był w kilku redakcjach siedleckich mediów, prosząc o ponowienie informacji o zbiórce na rzecz córki. Był również w Urzędzie Miasta w Siedlcach i Starostwie Powiatowym. Prosił o wsparcie.

Rodzina wynajęła dla Agaty K. adwokata.

\*\*\*

Prokuratura Rejonowa w Siedlcach apeluje do wszystkich, którzy wpłacali pieniądze na leczenie Agaty K., o zgłaszanie się do prokuratury, policji w Siedlcach lub komendy policji najbliższej swojemu miejscu zamieszkania.

Im szybciej zgłoszą się poszkodowani, tym szybciej uda się przeprowadzić postępowanie. Prokuratura będzie również samodzielnie występować do banków o zwolnienie z tajemnicy bankowej i podanie danych osób, które wpłacały pieniądze na konto Agaty K.

– Poszkodowanym może być każdy, niezależnie od wysokości kwoty, którą wpłacił na rzekome leczenie – mówi radca prawny **Artur Olszewski**, który będzie występował jako pełnomocnik pokrzywdzonych w tej sprawie. – Każdy poszkodowany może być również oskarżycielem posiłkowym, co oznacza, że będzie mógł żądać od tej kobiety zwrotu wyłudzonych pieniędzy.

I ważne: jeśli poszkodowani machną ręką na swoje wpłaty, to może się okazać, że szkoda, na jaką naraziła Agata K. swoich darczyńców, zacznie się obniżać. A to będzie miało wpływ

na wysokość ewentualnej kary.

Zgłaszać się mogą ci, którzy wpłacali pieniądze na zbiórkę w serwisie pomagam.pl, na prywatne konto Agaty K. lub wręczali jej pieniądze osobiście.